Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi.
Na prowincji: rocznie kor: 40·—, kwartajnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 5.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 7. **Kraków, Środa dnia 9 Stycznia 1901.** **Rok IX.**

WYNIK WCZORAJSZYCH WYBORÓW.

Tegoroczne wybory w Austrji odbywają się pod hasłem: zradykalizowania prądów narodowych, upadku wybitniejszych indywidualizmów i tryumfu „nowych ludzi“. Głośne nazwiska nikną z widowni, wydobywają się na wierzch nieznane. Gessmann, Dipauli, Janda Adler, Verkauf, ks. Stojałowski, Bielohlavek — upadli. Zwyciężają Klouface, Schraffle, Greki, Bomby i Zazworki. Niemcy katolicko-narodowi tracą mandaty na rzecz wyraźniejszych narodowo niemieckich antysemitów; antysemici przegrywają walkę z niemiecko-narodowymi o barwie Schönerera, socjaliści wreszcie tracą mandaty na korzyść Czechów i Niemców, galicyjscy opozycjoniści przewracają się na gruncie opanowanym przez nieskazitelniejszych pód względem narodowym kandydatów Koła polskiego.

Nowy parlament — już dziś to można orzec — będzie jeszcze mniej skory do pracy parlamentarnej, niż poprzedni. Obyczaje będą w nim grubsze, namiętności narodowe silniejsze, pole dla ministerjalnej i dworskiej polityki ciaśniejsze: nie trzeba być prorokiem, aby zapowiedzieć, że parlament wybrany na przełomie wieków, będzie ostatnim parlamentem dzisiejszej ery konstytucyjnej w Anstrji.

Postara się o to przedewszystkiem Schönerer, który wejdzie na czele zgrai swoich opryszków znacznie zwiększonej. Stronnictwo Prusaków liczyć będzie, jak się zdaje, przeszło 20 głów i na pulpitach Izby zagra marsz pogrzebowy dla konstytucji, która doprowadziła państwo do chaosu, ledwie, że nie do zguby. Słowiańscy reprezentanci mogą ze spokojem założyć ręce i być tylko świadkami tej katastrofy, a dopiero na zgruzach zburzonego przez nią gmachu rozpocząć pracę nad nową lepszą budową. Upadek Dipaulego i rozbicie Niemców katolickich — znacznie upraszczają sytuację. Wskrzeszenie prawicy w istocie staje się niewykonalnem, ale też tem śmieszniejszą stałaby się dla Koła polskiego wolna ręka wyciągnięta w stronę niemiecką, gdzie się może już tylko z plugawą spotkać obelgą.

Wynik wyborów z natury rzeczy nakazuje Kołu polskiemu wytrwanie w szeregach słowiańskich i utrwala niesłychanie moc słowiańskiej wzajemności.

Według depesz otrzymanych wczoraj wieczorem i dziś zrana o wyniku w państwie wyborów z czwartej kurji, stan rzeczy przedstawia się jak następuje:

W **C z e c h a c h** wybrano z IV kurji 30 posłów. Z Młodoczechów wybrani: 1) dr Edward Gregr w Rudnicy, 2) dr Emanuel Dyk w Pilźnie, 3) dr Fryderyk Pacak w Czasławiu, 4) dr Serwacy Heller w Karolinowie, 5) Franciszek Udrzal w Chrudimie, 6) dr Edward Brzorad w Niemieckim Brodzie, 7) Franciszek Koenig w Przybramie, 8) Franciszek Hovorka w Rychnowie, 9) Ignacy Lang w Taborze, 10) dr Wacław Dworzak w Budziejowicach, 11) Karol Loula w Siedlczanach. Nie zostali wybrani: Krumbholz w Smichowie, Bartak w Kolinie, Tekly w Młodym Bolesławiu, Herman Janda w Jiczynie, dr Jan Dworzak w Kralowym Hradcu.

Z partji czesko-agrarnej, występującej dopiero po raz pierwszy na widowni, a obejmującej rolników z mniejszej i średniej posiadłości, stawiających nadewszystko interes ekonomiczny rolnictwa, wybrani zostali: 1) Jarosz w Kralowym Hradcu, 2) Praszek w Młodym Bolesławiu, 3) Hruby w Kolinie, 4) Kubr w Smichowie, 5) Zazworka w Jiczynie, 6) Rataj w Pisku.

Trzynaście mandatów przypadło Niemcom. Ze zgrai schoenererowców wybrano: 1) Georga Schoenerera w Chebie, 2) Franciszka Kittla w Zatcu, 3) Karola Iro w Plan, 4) Franciszka Kliemanna w Karlsbadzie, 5) Franciszka Kutschera w Litomierzycach, 6) Józefa Kaspara w Trutnowie.

Z liberałów niemieckich wybrano: 1) Gustawa Nowaka w Dzieczynie; 2) Niesiga w Lipie Czeskiej; 3) Wacława Grössla w Prachaticach; 4) Wincentego Hoffmanna w Mies; 5) Adolfa Glöcknera w Libercu. Prócz nich wybrano w Litomyślu Franciszka Peschkę, który był dotąd niemieckim liberałem, ale teraz połączy się zapewne z Schönererem. Nadto w Krumlawie wybrany został chłop niemiecki Marcin Scukoup,

N a M o r a w a c h wybrano posłów jedenastu. W Litowie kandydował osławiony Wolf przeciwko Młodoczechowi Svožilowi, ale upadł. Młodoczechów wybrano: 1) Konrada Martinka w Bernie, 2) Józefa Vychodila w Kromieryżu, 3) dra Oskara barona Prazaka w Hustopcach (Auspitz), 4) Jana Rozkosznego w Hradyszczach węgierskich, 5) Józefa Svožila w Litowie, 6) J. N. Heinricha w Borkowicach, 7) Jana Pospiszila w Igławie. Upadli dwaj młodoczescy kandydaci: Palkowski w Wołoskim Międzyrzecu i Baier w Nowym Iczynie.

Przywódca katolików czeskich dr Maurycy Hruban wybrany został w wołoskim Międzyrzecu przeciw Młodoczechowi.

Niemców na Morawie wybrano trzech: 1) ludowca niemieckiego Józefa Lukscha w Znajmie; 2) ludowca niemieckiego Józefa Zimmera w Ołomuńcu; 3) ludowca niemieckiego Seidla w Nowym Jiczynie.

W Górnej Austrji wszystkie 7 mandatów dostały się Niemcom katolickim: 1) Jan Plass w Lincu; 2) Franciszek Grifinger w Gmunden; 3) Franciszek Blöschl w Freistadzie; 4) ksiądz Jerzy Schachinger w Rohrbach; 5) Józef Dobihofer w Ried; 6) Józef Wenger w Wels; 7) Jan Zehetmayer w Schärding.

W **S t y r j i** wybrano 9 posłów. Z tego katolickich Niemców: 1) Franciszka Hubera w Gracu; 2) Franciszka Wagnera w Feldbach; 3) Alojzego Schweigera w Leibnitz; 4) Franciszka Hagenhofera w Hartberg.

W Judenburgu wybrano kandydata niemieckiego związku chłopskiego, Antoniego Bleikolbena przeciwko Niemcowi katolickiemu Neymayerowi.

Słoweńców wybrano 1) Hugona Berksa w Cylei; 2) Franciszka Robicza w Margborku; 3) Fryderyka Plaja w Petten.

Wreszcie w Bruk wybrano ludowca niemieckiego Aloizego Poscha.

Ogółem szönerowcy po wczorajszych wyborach mają już 12 mandatów. Antysemici stracili jak dotąd 5 mandatów, Niemcy katoliccy 3 mandaty, liberałowie niemieccy 4 mandaty, socjaliści 5 mandatów, ludowcy niemieccy zyskali 1 mandat, młodoczesi zyskali 3 mandaty. Na widownię występują trzy nowe frakcje czeskie: partja czeska narodowo robotnicza, partja czesko-agrarna i partja czesko-katolicka. Nie można wątpić, że wszyscy posłowie czescy pójdę solidarnie razem i zjednoczą się w **j e d n ą o r g a n i z a c j ę**.

Po poniedziałkowych kampanjach wyborczych.

Wiedeń 8 stycznia.

(—r.) Walną bitwę, jaką wczoraj stoczono w wiedeńskim z okręgu V kurji, wygrali antysemici pobiwszy znanego naczelnika austrjackiej socjalnej demokracii, żyda dra Adlera. Z obydwóch stron rozwinięto olbrzymią agitację, a w głosowaniu wzięło udział okrągło 52.000 wyborców. Wszystkie inne stronnictwa popierały najgorliwiej socjalnych demokratów, którzy też mieli do rozporządzenia znaczne fundusze i mimo to ulegli, zatem zwycięstwo antysemitów jest tem donioślejsze. Próba siły wypadła zatem na niekorzyść nietylko socjalnych demokratów, lecz wszystkich w sojuszu przeciw antysemitom działających stronnictwom, co znaczy, że antysemici okazali się silniejszymi, jak wszyscy ich przeciwnicy razem.

Przy ściślejszym wyborze w Krzemieniu (Krems) w Dolnych Raknzach uległ kandydat antysemicki dr Gessmann „szenererowcowi“ Dötzowi dzięki poparciu socjalnych demokratów. Z tego widać czyimi są oni w skrytości serca sprzymierzeńcami. Piękne dni w Aranhuez parlamentarnem, gdy ramię w ramię Wolfy, Pfersche, Ressle, Bernery, Daszyńscy szturmowali trybunę prezydjalną i czeskie rozporządzenia językowe, nie przeszły, lecz żyją jeszcze ciągle.

Nie da się zaprzeczyć, że strata dwóch prowincjonalnych mandatów V kurji w Dolnych Rakuzach (w wiedeńskiem Nowem mieście Steiner i w Krzemieniu Gessmann) oznacza bardzo dotkliwą porażkę dla antysemitów wiedeńskich. Mogą się oni jedynie pokrzepić, jeśli w kurji miejskiej zdołają utrzymać dotychczasową swą posiadłość, a nadto zdobyć cztery mandaty z wiedeńskiego śródmieścia, pozostające dotychczas w ręku niemieckich postępowców. Pokryłoby to zupełnie ich straty w V kurji Dolnych Rakuz, a w ogólnym wyniku byłby to nawet przyrost jednego mandatu, uzyskanego w Bozen, gdzie przeciw bar. Dipauliemu wybrano chrześcijańskiego społecznika Schraffla.

Upadek bar. Dipaulego posiada wielką polityczną doniosłość. Żydostwo bawiące się w Niemców, okazuje z tego powodu ogromną radość w swojem dziennikarstwie i przepowiada, że po upadku bar. Dipauliego stało się wskrzeszenie samorządowej prawicy nie możliwem, tak, jak gdyby to jedynie od wyboru w Bozen zależało! Z pewnością, że większość 3 głosów tam osiągniętą, należy tłómaczyć, jako oświadczającą się za niemiecką „Gemeinbürgschaft“, gdyż przeciwnik tyrolski bar. Dipauliego stoi na tem stanowisku, jeduak żeby te 3 głosy miały rozstrzygać o całem położeniu parlamentarnem, w tem niezawodnie jest przesada tendencyjna. W ostatku bar. Dipauli wejdzie do parlamentu bądź z gmin wiejskich w Tyrolu w miejsce Zallingera, który stanowczo zrzekł się mandatu, lub też z większej posiadłości, chyba żeby sam nie chciał.

Dotychczasowy rozdział mandatów przedstawia się z wyjątkiem Koła polskiego, jak następuje: 9 Młodoczechów, 5 czeskich narodowych robotników, 1 Czech katolik, 9 socjalnych demokratów, 6 szenererowców, 5 Słoweńców, 5 Włochów, 8 antysemitów, 3 niemieckich liberałów, 3 Kroatów, 2 z niemieckiego stronnictwa ludowego, 5 z katolickiego stronnictwa ludowego i 1 żyd-„demokrata“. Wogóle z V kurji powszechnego głosowania posiedli najwyższą liczbę 9 mandatów: Koło polskie, Młodoczesi i socjalni demokraci, zaś wiedeńscy antysemici tylko 8, a więc o 1 mandat mniej, aniżeli liczba najwyższa. Piąte miejsce zaś mają szenererowcy, mając 6 mandatów.

Z krainy Dreyfusów i Millerandów.

Niezbyt obiecujące zadatki pomyślności na początek roku i wieku nowego składa Francji jej rząd dzisiejszy.

Amnestja przeforsowana w Izbie przez p. Waldecka-Rousseau, która miała się stać ukojeniem niesnasek wewnętrznych, okazała się pomysłem zupełnie chybionym i zagroziła Francji wezbraniem na nowo najszkodliwszego wrzodu, jaki kiedykolwiek toczył jej wnętrzności.

Z amnestji niezadowoleni są zarówno ci, których ona dobroczynnem niby skrzydłem swojem objęła, jak i ci, którzy z niej wykluczeni zostali. Dreyfus oświadczył w liście do prezydenta, iż nie rozumie amnestji w stosunku do siebie, skoro jest niewinnym (?!!) a Picquart powiada wręcz, iż gardzi amnestją i będzie poszukiwał dla siebie sprawiedliwości w drodze sądowej, gdyż nie chce, żeby choć cień podejrzenia na nim zaciążył (!).

Tak więc ta fatalna, złowroga dla Francji sprawa Dreyfusa wstaje z grobu, w którym pochowanie jej na wieczne czasy miało być niby zadaniem obecnego gabinetu. Waldeck-Rousseau okazał się tedy bardzo niezręcznym, jeżeli nie złożył dowodu nadzwyczajnej zręczności, jego przeszłość bowiem, jako adwokata i poplecznika żydowskiej finansjery, pozwala przypuszczać, iż umyślnie tak manewrował, ażeby nie z jego inicjatywy, ale niby z naturalnego biegu wypadków, ohydna „sprawa“ znów na wierzch wypłynęła.

Nie bez racji tedy, zdaje się, twierdzą nacjonaliści, że jego amnestja była „aktem grzeczności dla zdrajców“.

Niemniej złowrogim darem noworocznym dla Francji jest zamach jej rządu na zgromadzenia zakonne. Z natury rzeczy wynikło, że stolica Apostolska, dotąd tak niezmiennie przychylna rządom republikańskim i w tym duchu wpływająca na duchowieństwo francuskie, musiała stanąć w obronie zagrożonych wbrew prawom ogólnym i traktatom obowiązującym.

Jakoż dziennik „Croix“ zamieścił list Ojca św. do arcybiskupa paryskiego, w którym zaznaczając wielkie zasługi zakonów około Kościoła i utrwalenia wpływu Francji na Wschodzie, nazywa zamach rządu niezrozumiałą niewdzięcznością, a zarazem zrzeczeniem się korzyści, jakie Francja za pośrednictwem zakonów w przyszłości odnieśćby mogła. Jest to zresztą zamach na wolność Kościoła zawarowaną traktatami. Jeżeli konkordat zawiera w sobie jakieś punkta niedogodne dla Francji, Stolica Apostolska nie jest przeciwną rewizji tego traktatu.

Ojciec św. nie szczędził zabiegów, żeby Francji zapewnić spokój religijny i polityczny; boleśnie więc byłoby mu patrzeć przy schyłku życia na wybuch kościelnych walk w tym kraju, za które odpowiedzialność z góry zrzuca ze siebie. W końcu wzywa Ojciec św. biskupów francuskich, aby pilnie strzegli całości praw i interesów Kościoła.

Jednocześnie dziennik „Matin“ podał rozmowę, jaką jeden z jego współpracowników miał mieć z Ojcem św. Rozmowa ta — o ile jest autentyczną — pozostaje co do treści i ducha w wielkiej analogji z listem powyższym; tylko w niej położony jest większy nacisk na protektorat francuski nad chrześcijanami na Wschodzie. O protektorat ten ubiegają się potentaci, którzy nalegali na Ojca św., aby nad pretensjami Francji do tego protektoratu przeszedł do porządku dziennego, ale on obstał za Francją, która ma do tego prawa niezaprzeczone. Potentaci owi zrobili próbę z prześladowaniem Kościoła, ale wyszli na niej gorzej niż Kościół. Niech więc Francja bierze naukę z tego przykładu.

Czy te ostrzeżenia poskutkują?... Rzecz to nader wątpliwa; trudno jest zdjąć komuś bielmo z oka, kto je gwałtem zatrzymać pragnie.

Rząd zatem francuski dzisiejszy, jeżeli żywot jego pociągnie się dłużej, narazi Francję na groźne wstrząśnienia wewnętrzne, podczas gdy dezorganizacyjna gospodarka w armji, osłabi do reszty jej powagę na zewnątrz.

Z KRAJU.

LWOW, 7 stycznia.

Lex Thullie-Leevenstein. — Nowe komisje. — Zasady a konknrencja adwokacka. — Rozkoszna spółka. — Ruski zjazd. — Komisja teatralna. — Chaos teatralny i schyłek dyrekcji p. Pawlikowskiego.

Słynne brewerje w parlamencie z czasów badeniowskich, otworzyły nietylko Radzie państwa oczy na to, w jakiby sposób zabezpieczyć spokojny tok obrad, poszanowanie miejsca obrad, całość sprzętów Izby obrad i całość kości tych, którzy biorą udział w obradach. Po owych piekielnych orgjach, wyprawianych przez Wolfa i Schoenerera poczęły o tem myśleć nawet Rady gminne, a między niemi i nasza Rada miejska. To też, gdy zabrano się do wypracowywania nowego regulaminu dla Rady miasta Lwowa, zaproponował prof. Thullie,, ażeby nieodpowiednio zachowującego się radnego prezydent miał prawo upomnieć raz, a w razie bezskuteczności i drugi raz, gdyby zaś to nie pomogło, miałby zawiesić posiedzenie i natychmiast zebrałaby się specjalna komisja, która takiego radnego mogłaby wykluczyć od udziału w tem i w dwóch następnych posiedzeniach. Punkt ten zyskał żywe poparcie koreferenta regulaminu dra Leewensteina (referentem jest dr Roszkowski). Naturalnie nie jest to postanowienie obowiązujące, bo najpierw trzeba przedyskutować cały projekt w komisji regulaminowej, poczem dopiero pełna Rada zadecyduje o jego osnowie wogóle i w szczegółach. Dotąd przedyskutowano w komisji przeszło 40 paragrafów, a skoro skończą się rozprawy budżetowe, komisja regulaminowa, wnet całą siłą pary popędzi ku ukończeniu swojej czynności, aby z rezultatem jak najrychlej przyjść przed pełną radę, bowiem rzecz jest bardzo pilna, z powodów, które już w jednym z ostatnich listów były na tem miejscu podane.

Co do ściślejszego wydziału Rady miejskiej, to — jak się obecnie dowiaduję — komisja regulaminowa jest przeciwna jego zaprowadzeniu, natomiast mają powstać nowe dwie komisje, a mianowicie: dla rekursów budowlanych i dla spraw osobistych, które te oba działy — jeśli wejdą w życie — uwolnią pełną Radę od olbrzymiego, a całkiem niepotrzebnego balastu. Owa zaś komisja dla spraw osobistych będzie miała tę szczególną doniosłość, że ona (a nie pełna Rada) będzie decydowała o sprawach awansu urzędników gminy. Jeśli się zważy, że w takiej komisji zasiadać będą ludzie, posiadający kwalfikacje serjo do oceniania kwalifikacyj urzędników prawniczych, technicznych, rachunkowych etc. — zrozumiałem się stanie, o ile przyzwoitszem i słuszniejszem będzie takie urządzenie od dzisiejszego, kiedy to cieśle, krawcy, handlarze kiełbas i sera orzekali, czy X lub Y godzien jest otrzymać wyższą rangę, a jeśli jakiś ich protegowany z swemi kwalifikacjami nie mógł się utrzymać, dekompletowali „na złość“ posiedzenia w nieskończoność.

W naszym świecie adwokackim wielkie gaudium. Bezsprzecznie bardzo zdolny tutejszy adwokat, żyd dr Tobiasz Aszkenazy, półtora roku cierpi na brak wybitnej pozycji w lwowskim światku politycznym, a tej politycznej popularności pragnie jak ryba wody. Więc począł się czynić purpurowo-czerwonym, chłostał bezlitośnie nawet swoich współwyznawców, kokietował ku wchodzącym w modę syonistom, łajał kahał i tych, którzy za nim stoją i zdawało się, że lada chwila dr Aszkenazy w swej pogardzie dla kahału i żydów-konserwatystów pójdzie wraz z paupra-mi socjalistycznymi wybijać szyby w pałacu kahału i w pomieszkaniu prezesa zboru izraelickiego dra Byka. Aż nadeszła chwila, w której dr Aszkenazy spostrzegł, że swojem politykowaniem zabiera sobie za dużo czasu, tak dalece, że klientela jego dawna poczyna go opuszczać. Jednocześnie niemal dobra gwiazda dra Aszkenazego przyniosła mu nowinę, że jego wielki konkurent w adwokaturze stara się o mandat poselski z miast Rzeszów-Jarosław. I czy uwierzycie? Nieprzejednany wróg instytucji kahału ofiarowuje wiele czasu i kosztów, aby osobiście interweniować u kahału rzeszowskiego i jarosławskiego za kandydaturą dra Greka. Ale niech nikt nie posądzi dra Aszkenazego o niekonsekwencję: skoro dr Grek został wybrany posłem, w drze Aszkenazym znów zawrzała żyła antikahalna i znowu on kahałowi wytyka nielojalność, korupcję wyborczą etc. Jakiż to więc czysty nieugięty charakter!

Przytransportowano dziś do Lwowa Leiba Federbuscha, maleńkiego, czarnego, 25 letniego żydka, któremu dowiedziono, że wywiósł ze Lwowa na żądanie Tauby Singerowej z Rawy ruskiej dwie dziewczęta, niby te dla umieszczenia ich jako służące, a tymczasem oddał je w Rawie Singerowej, utrzymującej dom rozpusty. Paradne było, jak Federbusch począł w śledztwie wstępnem opowiadać, że owe dziewczęta spotkał w wagonie, a gdy go prosiły o nastręczenie służby, zaproponował im służbę w Rawie; atoli, gdy Federbusch z całym spokojem i cynizmem to opowiedział, pokazano mu korespondentkę, którą doń pisała Singerowa, prosząc go o „zwei Stück“, gdyż „es gibt da kein Mädel mehr“ i przyrzekając „Belohnung“ i „Dankberkeit“. Wyprzeć się już nie mógł, ale gdy wprowadzono do kaźni, rzekł jeszcze; „das alles ist aber bei Gott noch immer nicht wahr“. Owa pani Taube Singer jest nietylko przedsiębiorczynią nierządu, ale znaną także władzom bezpieczeństwa jako „helerka“, tj. ukrywaczka kradzionych rzeczy; zaś mąż jej to również znany złodziej, którego odszupasowano w swoim czasie ze Lwowa i raz na zawsze

---

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

74) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Nie okazał go jednak na zewnątrz. Po raz drugi uśmiechnął się gorzkawo, drwiąco prawie. I udając, że naśladuje jej ton, rzekł z pewną emfazą:

— To bardzo dobrze, Nadieżdo Iwanówno.

Poczem przeszedł się po pokoju, popatrzył tu i ówdzie i wziął do ręki książkę, którą przed chwilą czytała Nadieżda.

— Co pani czytała?

Był to tomik poezyj Lermontowa. Otwarł się sam w miejscu, gdzie kartka była zagięta. Na marginesie zakreślone były ołówkiem wierze:

„Rozłączyliśmy się, lecz w mem sercu
Chowam wiernie portret twój;
Jak blade zjawisko lepszych dni
On rozwesela smętną duszę“...

Mikołaj Feodorowicz zamknął książkę oprawną w skórkę i rzucił ją do kominka. Płomienie objęły ją odrazu, a tlejąca skóra wydała nieznośny swąd.

— Za trzy dni bądź gotowa, rozumiesz? — powtórzył głosem groźnym i nie popatrzywszy nawet na żonę wyszedł z pokoju.

Nadieżda zbliżyła się do ognia i szczypczykami rozrzucała bezmyślnie szczątki swojej książki. Chwilę później, słysząc turkot na podwórzu, wstała, zbliżyła się do okna i podniósłszy story oparła swe czoło o zimną szybę.

Przed peronem odkryty powóz, zaprzęgnięty w dwa czarne konie ukraińskie. czekał na hrabiego. Ten, okryty futrem, z czapką na głowie, rękoma, okrytemi czerwonemi rękawicami z rosyjskiej skóry, przypatrywał się koniom. Dwóch masztalerzy z trudnością trzymało ogniste rumaki, które odzwyczajone od szalonej jazdy, nabrały przez ten czas siły i niezwykłej rześkości.

— Aha! — myślała Nadieżda — to jego ramię jest już zdrowe, kiedy może sam powozić!

Miranow wyjeżdżał już co rano od tygodnia, dotychczas jednak kazał zawsze zaprzęgać białe rumaki Nadieżdy; dziś dopiero czuł się na siłach pokierować tymi na pół dzikimi końmi ukraińskimi.

Nadieżda przypatrywała się dalej. Miranow siadł i ujął lejce. Woźnica, który mu miał towarzyszyć, otulił kolana jego we futro, poczem sam zajął miejsce na tylnem siedzeniu. Parobek otworzył żelazną bramę. Zaledwo konie posłyszały skrzypienie olbrzymich sztab, zaraz zaczęły zrywać się do biegu, dreptać kopytami i szarpać wędzidłami.

— Puśćcie!... Puśćcie je!.. — zawołał Miranow.

Obaj parobcy odskoczyli. W tej chwili powóz potoczył się z przerażającą szybkością. Wnet jednak hrabiemu udało się ściągnąć lejce i pod nmiejętnem kierownictwem jego dłoni błyskawiczny pęd powozu zamienił się w regularną jazdę spacerową. Widok ten był wspaniały. Nadieżda, która bardzo lubiła te ogniste rumaki, patrzyła na tę drobną scenę z upodobaniem.

Jednakowoż należało pomyśleć o wyjeździe, o którym wspomniał Miranow. Niestety! nie miała prawie żadnych przygotowań do robienia. Dla niej powrót do Rosji oznaczał wstąpienie do klasztoru, na cóż więc miałaby suszyć sobie głowę nad toaletami, jakie weźmie ze sobą. Zadzwoniła na Maszę. Ta właśnie w tej chwili dowiedziała się od Semena o bliskim wyjeździe. I obie kobiety, zasmucone, zrozpaczone prawie, zabrały się do pakowania strojów i kosztowności i do sortowania ich na części.

Miranow tymczasem gnał ku laskowi bulońskiemu.

Dla niego na razie nie istniało nic poza tą parą rączych koni, którymi kierował według swego upodobania. Wrażenie szalonej szybkości jazdy sprawiało mu niesłychaną rozkosz. A od tylu tygodni pozbawionym był tej przyjemności. Krew biła mu teraz szybciej, nozdrza rozwarły się szeroko, usta wchłaniały świeży, mroźny powiew wiatru, pierś rozszerzała się miarowo, pełno. Przytem poranek był tak piękny, tak cudnie blado-lazurowy jak nad Newą, a wielkie, puste alee naokoło hipodromu w Longchamps tak podobne były do stepów ukraińskich.

— Zresztą, mówił sobie, za parę dni będę w Petersburgu. I czemużbym tam nie został? I czemużbym tam nie odgrywał poważnej roli? Dla tej kobiety, dla tej szalonej nędznicy Nadieżdy porzuciłem moją karjerę i o mało co nie poróżniłem się z carem. Dla niej przyjechałem do Paryża. Kiedy jej imię wymazanem będzie z mojego życia, wszelka chmurka między mną a Aleksandrem Aleksandrowiczem zniknie bezpowrotnie. Zachowałem tam cały swój wpływ...

Był tego pewien, a za dowód starczył choćby wynik procesu Soni Kaweczin. Mimo licznych dowodów, dostarczonych przez obronę na wykazanie umiarkowania jej zapatrywań, na jedno słowo Mikołaja Feodorowicza skazaną została na dziewięć lat robót przymusowych na Sybirze. Miranowa cieszyła niezmiernie ta surowość trybunału, równocześnie jednak niepokoiła go ustawicznie myśl o Sergiuszu Kryłowskim, o którym nie mógł się nic dowiedzieć.

— Mam dosyć tego Paryża, myślał sobie. Jakież bezpieczeństwo może istnieć w tej republice, gdzie rząd jest tak skrępowany! Jak sobie pomyślę, że nie ośmielili się aresztować tego Kryłowskiego...

Na myśl o tym młodym nihiliście, Miranow popuścił nieco lejce. W tejże jednak chwili musiał je ściągnąć, albowiem o mało co nie najechał na wózek, który w całym pędzie wjeżdżał na aleę z poprzecznej drogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zabroniono mu urzędownie tu pobyt. Wspaniałe towarzystwo!

Dnia 30 b. m. odbędzie się we Lwowie ruski zjazd ludowy, na który zjechać mają członkowie byłego ruskiego „komitetu narodowego“, organizatorzy i ich pomocnicy, a to w celu zdania sprawy z dotychczasowej akcji tego komitetu, w celu naradzenia się nad organizacją i agitacyjną robotą w przyszłości, nad stanowiskiem ruskich posłów w Radzie państwa i w wielu innych sprawach natury wewnętrznej. Na zjeździe tym niezawodnie najdobitniej zaznaczy się stanowisko Rusinów względem polskiej unji opozycyjnej.

Nasz teatr dotąd nie ma komisji artystycznej, chociaż wytknięto jej na papierze wielki obowiązek: czuwania nad repertoarem. Jest wielkie ciało dawnej komisji budowlano teatralnej, ale to oczywiście nie uzurpuje sobie kompetencji w sprawach repertoaru. Więc bezkrólewie, a repertoar, w ostatnim zwłaszcza miesiącu, rozchorował się na anemię. Pod naciskiem opinji zatrważających wyników kasowych wreszcie na przyszły tydzień komisja artystyczna powstanie z popiołów i rozpocznie rządzić. Oby rządziła rozumnie i szczęśliwie. (*rs*)

Nasz przygodny korespondent (*α*) pisze nam, co następuje: Przeciętny Galicjanin, zamieszkujący głęboką prowincję, którego nadzwyczajne tylko wypadki sprowadzają raz na rok, albo jeszcze rzadziej do Lwowa, ma zazwyczaj wysokie wyobrażenie o stolicy kraju i sądząc z zewnętrznego jej wyglądu, uważać gotów Lwigród rzeczywiście za jakieś wielkie miasto. Tymczasem jest sobie kochany Lwowek partykularzem co się zowie, z wszystkiemi przywarami i śmiesznościami pierwszego lepszego zaścianka, gniazdem plotek, komeraży ze słabostką do wytwarzania, albo wielkich ludzi, albo kajdaniarzy ostatniego gatunku. Naturalnym biegiem rzeczy prowadzi w tych konwentyklach pierwsze skrzypce poczciwa nasza prasa, która żrąc się nawzajem, wytworzyła osobny słownik wonnych zwrotów i wyrazów dla częstowania niemi kolegów.

Jeżeli jakiś śmiertelnik dokonał coś, chociażby najzwyklejszego, ale ad usum, przypuśćmy partji zastępywanej przez „Przegląd“, w tej chwili chwyta go w zęby „Kurjer“ i Słowo“ i suchej nitki na nim nie zostawi... a niech któryś z ludowców, albo skoncentrowanych znajdzie przychylne słówko w ostatnich dwóch organach... z pewnością pożrą go żywcem rozmaite „Ruchy“ i „Przedświty“ itd. Przyjemne stosunki, nie ma co mówić... ale najprzykrzejsze w tem, że z takich walk i starć wytwarza się nieustający stan wojenny i wzajemne ozbryzgiwanie się błotem, a z drugiej strony wyśrubowanie do X. potęgi pierwszej lepszej miernoty, ot o iażby tylko na złość tym, którzy tej miernoty nie chcą uważać za nic więcej, jak na to zasługuje.

Weźmy naprzykład niepoczesną figurę pierwszą z rzędu... ot... pana wiceprezesa pewnego poważnego i sympatycznego towarzystwa.

Osobnik to sobie simplicissimus, którego jedyną zasługą, że jest szwagrem jednej upadłej ekscellencji... lecz jegomość, ośmieszony w szerokich kołach, gra dziś solo... w miejskim teatrze i pozuje na powagę w sprawach teatralnych, nawet wysuwają go na ewentualnego zastępcę p. Pawlikowskiego na czas nieobecności ostatniego.

Pięknie wygląda nasz teatr pod rządami p. Pawlikowskiego... o ileż piękniej wyglądałby pod batutą pana wiceprezesa? A że o zastępstwie dyrektora trzeba myśleć na gwałt... nie jest już dziś tajemnicą.

Ostatnie wypadki w gmachu na placu Gołuchowskich nie minęły bez przykrych następstw. Jak wiadomo, zaszło nieporozumienie między panem Pawlikowskim i znanym kompozytorem panem Wrońskim. Nastąpiło wyzwanie... Chodziło jednak o uratowanie sytuacji bez konieczności stawania z bronią w ręku.

Od czegoż usłużni przyjaciele? Wmówione w p. Wrońskiego, że przeproszeniem dla formy p. Pawlikowskiego uratuje człowieka, którego egzystencja była zachwiana, i że tym aktem nic nie uroni z własnej godności. Poczciwy a dobroduszny p. Adam poszedł za instynktem serca, przeprosił p. Pawlikowskiego, który na ten uroczysty akt sprosił całe gremjum obcych osób, i nazajutrz we wszystkich lwowskich pismach wykorzystał te przeprosiny w sposób mniej niż właściwy — przeciw p. Wrońskiemu!

Lecz nie koniec na tem. Dwudziestu trzech członków orkiestry teatralnej, pracujących po 20 do 30 lat na lwowskiej scenie, wystąpiło w poczucia krzywdy, wyrządzonej panu Wrońskiemu przez kapelmistrza Czelanskyego z pisemnem oświadczeniem, pomieszczonem w lwowskich pismach, w obronie starego kolegi, którego prawość cenią wszyscy wysoko.

Zawrzał p. Pawlikowski dzikim gniewem, że ktoś odważa się stawać w obronie człowieka, który mu się naraził, i zdobył się na krok, o którym cały Lwów jedno tylko ma zdanie... że go pojąć trudno. Dyrekcja teatru miejskiego we Lwowie wystosowała do tych 23 członków orkiestry tej treści:

„Po przyjściu do zdrowia (!), znalazłem pomiędzy korespondencją na mojem biurku numer nienawistnego teatrowi dziennika z oświadczeniem, pod którem znajduje się podpis WPana, a które staje w obronie człowieka, co się śmiał niegodziwie targnąć na swego zwierzchnika. Przypuszczam, że podpis Pański na tem oświadczeniu jest sfałszowany, w przeciwnym bowiem razie oczekiwałbym Pańskiej dymisji“.

Zastrzegam się, że tekst listu powtarzam w przybliżeniu z pamięci, według opowiadań w teatrze, bo członkowie orkiestry z całą lojalnością nie chcą z niego czynić żadnego oficjalnego użytku. W zbiorowej odpowiedzi przyznali się tylko do autentyczności podpisów, co zaś do owego „targnięcia się na zwierzchnika“ wytłomaczyli się dowcipnie, że ponieważ tu zapewne o p. Czelańskiego idzie, — to p. Czelański już ich zwierzchnikiem od chwili wzięcia dymisji nie jest...

Taki to był pierwszy czyn p. Pawlikowskiego „po przyjściu do zdrowia“! Przyjaciele jego, między nimi p. marszałek Badeni, za głowę się złapali! Poprzedniego dnia „Tadzio“ im przyrzekł, że się weźmie do pracy! Ładny początek! Rozpędza orkiestrę i równocześnie rozmazuje sprawę, o której już przestawano mówić! Wszyscy się tu pytają, co wobec napaści na p. Wrońskiego w liście p. Pawlikowskiego zrobią teraz pełnomocnicy p. Wrońskiego, którzy go namówili do przeproszenia z tem zapewnieniem, że po przeproszeniu sprawa będzie dla obu stron honorowo i nieodwołalnie załatwioną!

Ogromne wrażenie sprawił tu artykuł „Słowa polskiego“ p. t. „30.000 koron deficytu“. W artykule tym wykazano, że trzy miesiące dyrekcji p. Pawlikowskiego przyniosły 30.000 koron deficytu, nie mówiąc już nic o amortyzacji włożonego kapitału; streszczono także moralne rezultaty dotychczasowej opłakanej kampanji teatralnej. Artykuł uchodzi tu za ostatni cios, zadany upadającej dyrekcji. Dopiero teraz przekonywują się tu wszyscy, ile było prawdy w ostrzeżeniach p. Ehrenberga, wystosowanych w czasie teatralnego konkursu w liście otwartym do jednego z radców lwowskich!

Krążyły tu pogłoski o nowych zajściach w teatrze, analogicznych do tego, jakie zaszło pomiędzy p. Wrońskim a p. Pawlikowskim. Pogłoski redukują się do tego, że pewnej młodej a bardzo utalentowanej artystce, której mąż jest współpracownikiem „nienawistnego teatrowi dziennika“ wyrządzono ciężką krzywdę. Przez całe trzy miesiące niedawano jej żadnych ról, wreszcie kazano jej raz statystować, a nazwisko jej umieszczono na afiszu tłustemi czcionkami, obok skomponowanego nazwiska jakiegoś statysty, w celu dokuczenia i zniesławienia artystki. Mąż jej ująć się naturalnie musiał za żoną, ale uczynił to słowami, unikając „rękoczynów“. Rzecz jest zajmująca jako przykład szlachetnej zemsty na dziennikach, nie chcących uznać, że p. Pawlikowski jest nadzwyczajnym tworem Bożym. Po rzucaniu do lóż dziennikarskich w Krakowie kagańców i assafetydy — nie zadziwi was i ta „zemsta“ zapewne. U nas jednak panuje tu głębokie oburzenie.

Unikanie teatru przez publiczność, staje się też wprost poważną manifestacją publiczności lwowskiej przeciw p. Pawlikowskiemu. Kilka dni temu w krzesłach zaledwie 18 osób! To też oczy wszystkich zwracają się na p. Hellera, który zapewne niebawem obejmie dyrekcję. Nieprzyjaciele jego usiłują przeszkodzić temu nieuniknionemu faktowi siecią plotek i intryg, starając się go przedstawić jako wroga osób wpływowych. P. Heller, jakkolwiek mógłby mieć niewątpliwie żal do wielu osobistości, zachowywał jednak od chwili swego ustąpienia wzorowy takt i dyskrecję, a o tych co mu najwięcej szkodzili, odzywał się zawsze z bardzo daleko idącem umiarkowaniem. Ma też teraz zupełną satysfakcję w wypadkach teatralnych. Lwów gotów byłby już dziś oddać mu teatr na nowo. Wątpić jednak należy, czy p. Heller zechce wziąć teatr na wiosenną i letnią kampanję. Jeżeli zaś nie weźmie, łatwo może zajść ta ewentualność, że Lwów przez lato może wcale teatru nie mieć, bo jakkolwiek p. Kazimierz Skrzyński ofiarowuje swoje usługi, pomysł oddania mu teatru, uważany tu jest wszędzie za perłę polskiego humoru!

ZE SWIATA.

Zdania brukselskich lekarzy o zarazie w Glazgowie. — Okręt samobójców. — Opodatkowanie spadku miljonera amerykańskiego. — Podwójne morderstwo uliczne w Wiedniu.

Podczas trwania epidemji w Glazgowie wysłał rząd belgijski dwóch lekarzy, światowej sławy bakterjologów, celem zbadania przyczyn i źródeł straszliwej zarazy, oraz wyrobienia sobie zdania o ewentualnem powtórzeniu się klęski w Glazgowie. Doktorzy von Ermingem i Voituron dość optymistycznie zapatrują się na te sprawy. Zdaniem ich, gdyby nawet zaraza powtórnie się ukazała da się łatwo zgnieść. Że w Glazgowie szalała ona z taką zajadłością przypisują dwaj uczeni winę nieporządkom i nieczystości prywatnych domów dzielnicy, w której wybuchła. Co się tyczy zdrowotności ogólnej Glazgowa i przepisów czystości — nie da się nic zarzucić. Ponadto ani miasto, ani kraj nie żałował wydatków celem uśmierzenia strasznej klęski. Ogółem skuteczne zwalczanie epidemji, gdziekolwiek niebądź by ona wybuchła, jest prawie synonimem kwestji finansowej — mówiąc jaśniej, gdy rząd pieniędzy nie żałuje, to przy należytej czujności władz i przestrzeganiu przepisów sanitarnych — zaraza zginąć musi.

Zastanawiającem jest jak nieraz rozmaite przesądy żeglarskie dziwnym zbiegiem okoliczności przez powtarzanie się pewnych wypadków, zyskują jeżeli nie na prawdziwości, to w każdym razie na jakiejś prawdopodobności. Do takich przesądów należy przekonanie, że jeżeli w czasie budowy, lub pierwszej podróży statku, jakikolwiek krwawy czyn na pokładzie jego zostanie spełniony — okręt taki prześladuje los całym szeregiem mniej lub więcej podobnych wypadków. Tak — według twierdzeń żeglarzy — ma się rzecz i z pocztowym parowcem „Leopold II“ kursującym między Ostendą a Doverem. Szczególniejsza rzecz, że kursujących na tej linji innych statków, jest co najmniej z jakie 12. Kto atoli samobójczą śmiercią pragnie zginąć — wybiera nieszczęśliwego „Leopolda II“.

Odkąd statek ten odbywa służbę wykonano po dziś dzień na pokładzie jego aż 14 samobójstw! Ostatnio odbył na nim piętnasty pasażer drogę na tamten świat i to w sposób dość oryginalny. Wypaliwszy do siebie dwukrotnie z rewolweru skoczył z pokładu w morze.

Ogólne zdumienie wywołało w Ameryce urzędowne ogłoszenie opodatkować się mającego spadku po zmarłym miljonerze „królu kolejowym“ Korneljuszu Vanderbilt. Cały bajeczny spadek oceniły władze skarbowe na tylko — 400.000 dolarów, podczas gdy wszystkim było wiadomo, że majątek zmarłego wynosi przeszło 72 miljonów dolarów!... Pod presją opinji publicznej musiały władze fiskalne inny wymiar przyjąć. Komisarz dochodów skarbowych wziął za podstawę do wymiaru spadek 16 miljonów od czego roczny podatek wynosiłby 359.000 dolarów, zamiast płaconego dotychczas 9.000 dolarów. I przeciw temu, i tak jeszcze zbyt niskiemu wymiarowi, zaoponowali spadkobiercy miljonera.

Przerażający swą grozą wypadek zdarzył się 7 b. m. w biały dzień zrana w Wiedniu. W dzielnicy Favoriten zakradł się do mieszkania niejakiego Sieghardta, ślusarza, pewien rzezimieszek i korzystając z chwilowej nieobecności gospodarzy, rozbił szafę i wykradł z niej pieniądze i kosztowności. Zmykającego schodami złodzieja dopadła właścicielka mieszkania i puściła się za nim w pogoń krzycząc z całej siły: „Trzymajcie! trzymajcie!“ Ścigany odwrócił się nagle i wystrzelił z rewolweru do pani Sieghardtowej, która zbiegłszy jeszcze kilka schodów za złoczyńcą i wołając z rozpaczą o pomoc upadła i niebawem na miejscu ducha wyzionęła. Kula naruszyła serce i spowodowała prawie natychmiastową śmierć. Kilku mieszkańców kamienicy zaniosło zabitą do jej mieszkania — reszta puściła się w pogoń za mordercą, który zdołał już wydostać się na ulicę. Tłum przechodniów rzucił się za nim, lecz kiedy najśmielsi i najbliżsi wyciągali już ręce, by łotra pochwycić, ten obróciwszy się nagle wypalił powtórnie z rewolweru i trupem położył najbliższego ścigającego go dorożkarza Jana Marka. W czasie dalszego pościgu zranił jeszcze bardzo ciężko 2 osoby (jednę w brzuch, drugą w płuca) następnie rzucił się z wściekłością na policjanta, który z nieustraszoną odwagą biegł w trop za nim. Zranił i jego w twarz uderzeniem kolby rewolweru i dopiero po znacznym wysiłku z pomocą przechodniów został związany i na policję cyrkułu odstawiony. Jak się z przesłuchania okazało zbrodniarz nazywa się Stefan Wanyek, pochodzi z Węgier i kilkakrotnie był już za kradzież i włamanie się karany. W wiedeńskim albumie przestępców zajmuje jedno z wybitniejszych miejsc.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Marcjanny panny, męczenniczki; we czwartek Wilhelma, biskupa i Jana Dobrego; w piątek Higinjusza biskupa i Honoraty, panny.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie jarząbki, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W styczniu ochraniać należy jedynie raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 38, zachód przypada o godz. 3 minut 56; długość dnia godzin 8 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 9 go stycznia o godzinie 7 rano, barometr 755·5, termometr — 14·8, wilgotność 81%, wiatr wschodni. 2.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę 9 b. m.: „Sobótki“ (Johannesfeuer), sztuka w 4 akt. K. Sudermanna (popul.).

We czwartek, 10 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedja w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Enfelda (po raz 10).

W sobotę, 11 b. m.: „Jak liście“, kom. w 4 akt. J. Giacosy (nowość).

W niedzielę o godz.: „Radcy pana Radcy“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego (ceny do połowy zniżone).

W niedzielę, 12 b. m.: „Faust“, trag. w 5 akt. z prologiem J. W. Göthego, muzyka ks. Radziwiłła.

Jeżeli który z Szanownych P. T. właścicieli browarów, restauracyj, piwiarni lub rzeźni, zechce zaopatrzyć swoją piwnicę w lód, do czego pora zimowa z wielu względów niezawodnie się nadaje, niechże postępuje według następującego przepisu:

1) Wóz z lodem powinien zawsze stawać na chodniku, zajmując jak najwięcej z jego przestrzeni. Pozostały pasek trotoaru zawali się bryłami lodu.

2) Konie zaprzężone do wozu, mają być ile możności duże i wesołe, t. zn. winny kręcić się na wszystkie strony, tupać po płytach chodnika, wymachiwać ogonem koło twarzy przechodniów, a od czasu do czasu wierzgać w dowolną stronę.

3) Pora odpowiednia na zrzucanie lodu do piwnic, zależy od położenia odnośnego lokalu i tak:

Jeżeli piwnica wychodzi na ludną i dobrze uczęszczaną ulicę, operacja napełniania jej może się odbywać między 10 rano, a 4 po południu; w przeciwnym razie należy obrać porę, w której cyrkulacja przechodniów jest możliwie największa. Na ulicach prowadzących do szkół miejskich, pożądanem jest, by noszenie lodu miało miejsce od wpół do 8 mej do wpół do 9 zrana, oraz między 12 w południe, a 2 po południu.

4) Ludzie wykonujący omawianą czynność wrzucania lodu do piwnicy, powinni mieć należytą wprawę w deptaniu bliźnim po palcach, oraz upuszczaniu im brył na nogi; nadto niezbędną dla nich jest rzeczą posiadanie zdrowych płuc i pewnej dozy humoru, celem udzielania natrętnym przechodniom, przeszkadzającym im w zawalaniu trotoaru lodem, odpowiednich przestróg, jako to: A no! Rusz się panna! Bodaj cię choroba! etc. etc.

5) Przy wrzucaniu potężnych odłamów lodu przez okna piwniczne, należy się starać o to, by jak największa przestrzeń muru została doszczętnie obtłuczoną. Wyjątek stanowią domy, będące własnością konsumenta, lub też dostawcy lodu.

6) Wreszcie przed zastosowaniem wyliczonych tutaj przepisów, należy się postarać o stosowne władze miejskie, któreby z najwyższą uprzejmością zgodziły się na wprowadzenie ich w życie.

Ten ostatni warunek odnosi się, rzecz naturalna, tylko do P. T. interesowanych, mieszkających poza obrębem miasta Krakowa.

* **Kto rządzi w Krakowie?** P. prezydent miasta Friedlein wydał dziś straży pożarnej nakaz zdemolowania ohydnych kramów żydowskich, stanowiących t. zw. tandetę, w myśl odnośnej uchwały Rady miejskiej. Polecenie to nie zostało wykonane, gdyż z jednej strony żydzi postarali się o wstrzymanie demolacji i o ponowne traktowanie tej sprawy przez sekcję Rady, z drugiej zaś podwładne organy miejskie uznały je za niewykonalne (?!). Wobec tego możemy się cieszyć nadzieją, iż stołki i naczynia pokradzione naszym prawnukom, będą przez żydów sprzedawane na tejsamej tandecie, która uchwałą Rady miejskiej została jeszcze w zeszłym roku zniesiona!

* **W rajską krainę tonów** będą mogli ulecieć Krakowianie na skrzydłach pieśni w poniedziałek, 14 b. m. Wieczorem tego dnia echa widowni teatralnej rozebrzmią srebrzystym dźwiękiem głosu nadobnej p. Ireny Bohuss, b. primadonny opery lwowskiej i p. Myszugi, który już nie od wczoraj czaruje swoim śpiewem amatorów szlachetnego „bel canto“. Do tych gwiazd operowego firmamentu przyłączają się w charakterze satelitów: sympatyczny basista opery lwowskiej p. Paszkowski, oraz p. Skalska, długoletnia ulubienica muzykalnej publiczności nadpełtwiańskiego grodu. Program bardzo interesujący, zawiera wyjątki z takich dzieł muzycznych, jak: „Halka“, „Tannhäuser“, „Faust“, „Mignon“, „Cavaleria“, „Bohéme“, „Traviata“. Dotychczasowy popyt na bilety, sprzedawane w handlu p. Grigara, każe wnosić, iż „tout Cracovie“ żądny miłych i wysoce artystycznych wrażeń, zgromadzi się w poniedziałek w sali teatru miejskiego. Początek przedstawienia o $7^1/_2$ wieczorem.

* **Zuchwała kradzież.** Ubiegłej nocy niewyśledzony dotąd sprawca popełnił znaczną kradzież w handlu p. Władysława Zawolskiego przy ulicy Szewskiej. Złodziej widocznie znakomicie znający stosunki, panujące w handlu i rozkład kamienicy, nad ranem przez okno kuchenne wdarł się do sklepu i tam z szufladki pultu rachunkowego wyłamawszy wprzód dłutem zamek, zabrał około 100 koron samem srebrem. Oprócz tego zaopatrzył się w znaczny zapas tytoniu. Śledztwo w tej sprawie prowadzi ajent policyjny pan Bronisław Karcz.

* **80 podań** z prośbą o posadę dozorcy cmentarza w Podgórzu po zmarłym Waligórze wpłynęło do urzędu magistrackiego. Pomiędzy kandydatami na tę posadę znajduje się dwóch ze studjami z II-go roku prawa!

* **Syonista w strachu** Na jednem z lwowskich zgromadzeń przedwyborczych żyd syonista Malz nazywał uparcie chrześcijan „gojami“, co niektóre tamtejsze pisma z oburzeniem podniosły. Obecnie aroganckiemu żydkowi zrobiło się trochę ckliwo i „prostuje“ te doniesienia w wielce uprzejmy dla redakcji pism lwowskich sposób, podając, iż miał na myśli „gojów dziennikarzy!“ Prawda, jaki miły żydek z tego pana Malza?

* **Dobry apetyt „russkawo czeławieka“.** Warszawski korespondent „Nowoje Wremia“ nadesłał temu dziennikowi artykuł, w którym domaga się ni mniej ni więcej tylko wzniesienia nowej „dostatecznie obszernej świątyni prawosławnej“ w okolicy Alei Ujazdowskich, gdzie, jak sam przyznaje, są już trzy inne cerkwie, czwarta zaś właśnie się buduje! Nadto życzeniem czcigodnego „diejatiela“ byłoby utworzenie w Warszawie stałego rosyjskiego teatru, a to zarówno „w celu uchronienia Rosjan od spolonizowania się, jak również w celu zaznajomienia Polaków z życiem rosyjskiem i sceną rosyjską“. O projekcie urządzania rosyjskich przedstawień w „teatrze ludowym“, zostającym pod opieką kuratorjów trzeźwości, który to projekt był już omawiany w zarządzie kuratorji, nie ma na razie żadnej wzmianki.

* **Mord w Polnej.** Adwokat dr Aurednicek wniósł imieniem żydowskiego mordercy Hilsnera zażalenie nieważności do najwyższego trybunału przeciw wyrokowi śmierci, wydanemu na Hilsnera przez sąd w Piska. Jak wiadomo, Hilsner wyraził się, iż „prędzej będzie wisiał dr Aurednicek, niż on sam“. Zobaczymy, czy wyrok trybunału kasacyjnego potwierdzi to śmiałe, acz z pewnością nie całkiem bezpodstawne przypuszczenie?

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli pp.: Andrzej Orłowski z Muszyny 1 kor. z prośbą o opiekę i błogosławieństwo Najśw. Panny na rok nowy, L. Warchałowski 1 kor. z prośbą o łaskę lepszej doli, A. Jajko 1 kor. z prośbą o błogosławieństwo, L. M. Galikowie 1 k. 20 h. z prośbą o zdrowie, Adolf Marja i Józef Hetfleich 80 h. z prośbą o zdrowie, Marja Wardzałowska wdowa 50 h. z prośbą o pewną łaskę, F. Ch. w Stróżach na intencję dzieci 2 kor., Eug. Korytko 1 kor., Daniel Wołoszczuk 1 kor. i Iwaszkiewicz z Dobczyc 1 kor. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla domu, X. L. S. z Brzeźnicy 4 kor. — Razem 16 kor. 50 hal. Ogółem 7.906 kor. 76 hal. 37 rs. 42 kop. 1 mk. 27 lirów.

Świetną zabawę z nadzwyczaj urozmaiconym programem urządziło Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w lokalu swoim w dniu 5 b. m. Był to wieczorek tańcujący poprzedzony uroczystem pożegnaniem zgasłego stulecia a powitaniem wieku XX. Według programu pojawił się przed północą staruszek uosabiający wiek ubiegły, który wygłosił odpowiedni prolog. Z uderzeniem godziny 12 tej i na odgłos hejnału z wieży Marjackiej, na wozie ciągnionym przez chrabąszcza, wyjechał na salę wspaniale ukostjumowany młodzieniec jako wiek XX., któremu staruszek wręczył koronę, berło i dokument panowania. Za wozem postępował chór Stowarzyszenia i niosąc na barkach bożka Merkurego, śpiewał toasty. Po północy polonezem rozpoczęły się tańce przy muzyce „Harmonji“, które trwały do białego dnia. Nader składnie tańczony był „lancier“ w 12 par. Urząd wodzirejów piastowali pp. Nowak i Wilczyński. Pamiątką wieczorku były piękne karneciki dla pań, wykonane bardzo udatnie przez amatorów.

Z teatru. Czteroaktowa komedja E. Giacos'y „Jak liście“ (Come le foglie), którą obecnie studjują artyści naszej sceny, została niedawno wystawioną w berlińskim Schauspielhausie, zyskując wielkie uznanie krytyki publiczności. Łączy ona bowiem nową modernistyczną technikę z wielką subtelnością i prawdą w malowaniu figur zaczerpniętych przeważnie ze świata arystokratycznego. Sztuka ta różni się jasnym kolorytem i szlachetnością nastroju od współczesnych włoskich dramatów tonących w mrokach realistycznego pessymizmu. W głównej roli Neneli pani Przybyłko-Potocka będzie miała szerokie pole dla popisu — inne role spoczywają w ręku pierwszorzędnych artystów.

Na przedstawienie po południowe dyrekcja przygotowuje wznowienie kilku sympatycznych utworów swojskiego repertuaru, w nadchodzącą niedzielę ujrzymy „Radców pana radcy“ tę nawskróś krakowską komedję M. Bałuckiego.

Z Sądu. W uzupełnieniu zmian w sądzie krajowym na rok bieżący, donoszą, iż radca Juljusz Pietsch objął przewodnictwo I senatu trybunału sądu cywilnego, zaś radca dr Tadeusz Bujak przewodnictwo senatu apelacyjnego w tymże sądzie.

Pogotowie ratunkowe zostało dzisiaj o godzinie 10 rano zawezwane do domu l. 22 przy ulicy Arjańskiej, gdzie siedmioletnia Leonarda Barek, córeczka stróża, wskutek zaczadzenia śmierć poniosła. Wszelkie usiłowania przywrócenia jej do życia okazały się bezskuteczne, tem bardziej, że pogotowie zostało wezwane dopiero w pół godziny po zaszłej śmierci dziecka.

Ślub. Dnia 8 b. m. o 11 godzinie przed południem w parafjalnym kościele św. Florjana, pobłogosławiony został ślub pana Stanisława Karwowskiego prof. gimn. w Tarnopolu z panną Kazimierą Kotowiczówną, córką Antoniego Kotowicza, rewidenta kolei państwowej i Bronisławy z Dyhdalewiczów.

Ze sfer aptekarskich. Jak już temi dniami donosiliśmy, jedna z najstarszych aptek w Krakowie ś. p. A. Siedleckiego linja A B, wydzierżawili z dniem 1 stycznia b. r. pp. M. Doskowski i Józef Hodbad magistrowie farmacji. Znani powszechnie ze swej prawości i fachowej wiedzy, dają rękojmię, że wydzierżawioną aptekę przywrócą do dawnej świetności, czego im z całego serca życzymy, zasyłając na nowej drodze „Szczęść Boże“.

„Podwawelanie“. Pod tą nazwą zawiązało się w Wigilję Bożego Narodzenia 1900, w rocznicę urodzin naszego nieśmiertelnego Adama, Koło artystyczno-naukowe. Celem jego jest budzenie i skupianie ruchu umysłowego między młodzieżą uniwersytecką w duchu ideałów naszych, głoszonych przez Adama Juljusza i Zygmunta. Członkami założycielami są: Budkowski Jan, Dąbrowski Dobesz Józef, Fischer Stanisław, Jaworek Piotr, Lekszycki Antoni, Lubecki Kazimierz, Pajer Marjan, Pilarz Roman, Sieber Witold, Sikora Wincenty, Spornówna Janina, Trzciński Juljusz, Woyczyński Kazimierz. Prezesem wybrano Antoniego Lekszyckiego, wiceprezesem Kazimierza Lubeckiego, sekretarzem Kazimierza Woyczyńskiego, skarbnikiem Janinę Sporn.

Jak nam donoszą z Bursztyna, zmarł tam w sile wieku na udar sercowy notarjusz Stefan Manaczyński, człowiek szanowany ogólnie dla przymiotów serca i prawości charakteru.

§ **Kraj stuletnich starców.** Z Madrytu donoszą, że rząd wydał odezwę, by wszyscy obywatele, którzy z dniem 1 stycznia b. r. ukończyli setny rok życia, zgłosili się i podali swe nazwiska, a rząd wyznaczy im stałą dożywotnią pensję. Na to wezwanie podali swój wiek: pewien żebrak ze Sewilli, liczący 108 lat życia, wieśniak z Barcelony w wieku 116 lat, murarz z Walencji, chlubiący się pięknym wiekiem 130 lat, a który mimo tego jest, jak utrzymuje, zupełnie zdrów i w pełni sił umysłowych. Mając lat 38 brał udział we wojnie przeciw Napoleonowi I. i pamięta dokładnie główne epizody z życia jego. W mieście Tartara żyje nadto pewna staruszka, „najmłodsza“ z nich wszystkich, liczy bowiem dopiero 105 wiosen.

§ **Noworoczne zwyczaje japońskie.** Jakkolwiek od lat trzydziestu Japonja zeuropeizowała się bardzo, do dziś dnia jednak przechowywane są pewne zwyczaje narodowe, a między innymi — noworoczne. Czterema największemi uroczystościami w Japonji są: nowy rok, święto wiśni, azalii i chryzantem. Dawniej obchodzono dzień nowego roku w marcu, ale od r. 1873, gdy do Japonji został wprowadzony ka-

lendarz gregorjański, to święto przypada w dniu 1-go stycznia. We wszystkich uroczystościach japońskich, kwiaty odgrywają rolę pierwszorzędną. W dniu noworocznym braknie ich zupełnie; natomiast ulice i domy przystrojone są w świerki i bambusy, będące zapowiedzią licznego potomstwa. Na dachach zawieszają malowane karpie z szeroko otwartemi oczyma. Tylko te rodziny mają prawo do takiego ornamentu, którym w ciągu roku minionego przybył syn. Na progu składane są główki kapusty, pomarańcze, homary, kawałki węgla. Kapusta i pomarańcze są symbolem płodności; węgiel, ni zmieniający swej barwy, oznacza szczęście trwałe. W pierwszych dniach nowego roku nie zamiatają pokojów, aby szczęścia z domu nie wymieść. Ulice przybierane są we flagi i sukna; od domu do domu pozawieszane są maty. Uroczystość nowego roku święcona bywa przez cały tydzień, w ciągu którego wszystkie sklepy są zamknięte. Panuje wiara, że w owym czasie duchy przodków zstępują na ziemię. Podarki noworoczne znane są w Japonji, lecz w stosunku odwrotnym: dzieci obdarzają rodziców, sługi panów, niżsi urzędnicy — wyższych. Japończycy składają sobie także powinszowania i życzenia. Panuje ogólna wesołość, festyny, tańce i śpiewy.

§ **List Henryka Sienkiewicza.** Kierownik tygodnika dla dzieci, „Wieczorów Rodzinnych“, p. Ignacy Baliński, pragnąc upamiętnić wśród swych młodych czytelników jubileusz Sienkiewicza własnemi jego słowami, zwrócił się do Sienkiewicza z prośbą o odpowiedź na pytanie: czem być pragnął, będąc młodym chłopcem i jakie w tej dobie młodzieńczych rojeń o przyszłości — miał marzenia.

Odpowiedzią na to pytanie jest następujący list autora „Ogniem i mieczem“: Szanowny Redaktorze! „Nie wiem i nie pamiętam, czy umiałem już czytać, gdy uczono mnie śpiewów historycznych Niemcewicza. Chciałem wówczas jeździć po Cecorskiem i po innych błoniach, jak Sieniawski „odważny i smutny“, innemi słowy: pragnąłem być rycerzem. Potem rozpalił moją wyobraźnię Robinson Cruzoe i szwajcarski. Marzeniem mojem było osiąść na bezludnej wyspie. Te wrażenia dziecinne zmieniły się z czasem w chęć i zamiłowanie do podróży. Porywy te zdołałem po części w życiu urzeczywistnić. Trzecią książką, która wywarła na mnie nadzwyczajne wrażenie. było ilustrowane życie Napoleona. Od chwili jej przeczytania chciało mi się być wielkim wodzem. Pragnienia te przetrwały cały wiek dziecinny, a nawet i część pierwszej młodości. Zdawało mi się, że tylko na polu bitew można zyskać prawdziwą sławę — i nosiłem się z myślą wstąpienia do jakiejś szkoły wojskowej.

Przypuszczam jednak, że pociąg do powieści wojennej, który rozbudził się we mnie później, ma swą przyczynę w tych właśnie czasach i wrażeniach.

Od dzieciństwa pisałem wiersze i utwory prozą, ale właściwie mówiąc, jako dziecko, nie marzyłem o zawodzie wyłącznie pisarskim. Przyszło do tego jakoś samo przez się, jakby trochę z tego powodu, że inaczej być nie mogło. Jakoż, jakkolwiek zgładziłem w moich powieściach ze świata niemniej ludzi od Napoleona, lub Moltkego, obecnie jednak nic już Europie od mego oręża nie grozi. Łączę wyrazy poważania i przyjaźni Henryk Sienkiewicz“.

§ **Anglja w przyszłości.** Dziwaczny pisarz angielski Wiljam Clarke w „Contemporary Review“ przepowiada przyszłość Anglji. Twierdzi, że przemysłowcy angielscy, znużeni wymaganiami robotników i widząc, że Chińczycy poprzestają na małych zarobkach, przeniosą swe fabryki do Chin. Wielkie kominy przecinające horyzont angielski, będą obalone, Anglja stanie się jednym olbrzymim parkiem, upstrzonym pałacami, słowem z kraju przemysłowego zamieni się na ojczyznę zbytku (?)

§ **Kobiety w akademji francuskiej.** Krąży pogłoska, że przy pierwszym wakansie w akademji francuskiej, kandydaturę swoją postawi kobieta, autorka. Żaden przepis nie sprzeciwia się wyborowi kobiety. Pierwszą istniejącą we Francji akademją była akademja poezji i muzyki, ustanowiona przez Antoniego de Baif w roku 1570 i wskrzeszona pod nazwą „Akademji pałacowej“ za Henryka III. Od tej instytucji Richelieu zapożyczył zwyczaje, ceremonjał i statuty. Otóż posiedzenia tego ciała odbywały się dwa razy na tydzień w gabinecie królewskim.

Brali udział w naradach „najuczeńsi mężowie, oraz kilka dam uczonych“ — pisze Agrypa d'Aubigné. — W rzędzie tych dam były: marszałkowa de Rutz, pani Lignerolles, dama honorowa Katarzyny de Medicis, a następnie mianowana księżną de Gayonnière, pani de Rohan, panna de Vitry, trzy siostry Morel, pani Dujardin, pani de Mirmont, która pozostawiła poezje satyryczne. Ponieważ akademja Richelieu'ego została otworzona według statutów dawnej akademii pałacowej, regulamin jej nie sprzeciwia się zatem wstąpienia kobiet do akademji.

§ **To się nazywa wesele.** W Drahenburgu sprawiano tymi dniami pewne wesele chłopskie, które przeszło wszystko, co dotychczas w tej klasie widziano i słyszano. W weselu wzięło udział 450 osób, które zjadły razem wziąwszy: 225 metrów kwadrat. ciasta, 12 wołów, 25 świń, 150 kur i gęsi; wypito zaś 310 litrów wódki, 20 hektolitrów piwa i 450 flaszek czerwonego wina. Musiał to być bardzo bogaty chłop, który mógł sobie pozwolić na takie kosztowne wesele.

HUMOR.

Fraszki.

Jeżdżą trochę na rowerach
Już nasze panienki
Jest przyczyna, by powrócić
Do krótkiej sukienki.

Lecz nie jeżdżą jakoś wcale
Nadobne mężatki
Czyżby było to przyczyną
Powagi dziś rzadkiej?

Nie! Wygodniej niźli konno
Jeździć w amazonkach
I wygodniej, niż na cyklu —
Jeździć na małżonkach.

Wybory do Rady miejskiej.

Magistrat miasta Krakowa celem ułożenia listy wyborczej obywateli, odniósł się do wszystkich przełożonych instytucyj i urzędów o wykazanie osób uprawnionych do wyboru z koła inteligencji, oraz do urzędów podatkowych o wykazanie tych wyborców, którzy mają prawo wyborcze w kole II (wielka i mała własność), oraz w kole III (wielki i mały przemysł).

Według § 19 obecnego statutu miejskiego — prawo wyboru radców miejskich mają obywatele państwa, a mianowicie: a) obywatele honorowi miasta Krakowa;

c) duchowni świeccy wszystkich wyznań chrześcijańskich, rabini i kaznodzieje izraeliccy;

c) klasztory i zgromadzenia duchowne męzkie i żeńskie;

d) urzędnicy dworu, państwa, kraju, powiatu, gminy i zakładów publicznych, tak czynni, jak i w stanie spoczynku będący;

e) oficerowie i do wojskowości należące osoby z tytułem oficerskim, jeżeli się znajdują w stanie nieczynnym, w stanie stałego spoczynku, lub jeśli z zastrzeżeniem charakteru wojskowego dymisję wzięli;

f) przełożeni, profesorowie i nauczyciele wszystkich zakładów naukowych utrzymywanych kosztem państwa, kraju lub gminy, tudzież osoby, posiadające kwalifikacje do nauczania w szkołach publicznych;

g) adwokaci, notarjusze, doktorowie wszystkich wydziałów i magistrowie chirurgji;

h) technicy, którzy studja swoje na jednej z wyższych szkół technicznych austrjackich ukończyli i tamże egzamin dyplomowy lub egzaminy państwowe z dobrym skutkiem złożyli;

i) magistrowie farmacji;

k) prawnicy, którzy złożyli wszystkie teoretyczne egzamina państwowe;

l) odpowiedzialni redaktorowie pism czasowych treści politycznej lub naukowej;

m) ci, którzy nie płacąc innych podatków bezpośrednich, wymienionych pod n, o i p, opłacają w mieście Krakowie wyłącznie podatek osobisto-dochodowy, albo pensyjny przynajmniej 32 koron rocznie (bez dodatków) lub tytułem podatku rentowego najmniej 40 koron rocznie (nie licząc dodatków);

n) właściciele i dożywotnicy nieruchomości odziedziczonych lub przynajmniej od roku nabytych, którzy tytułem podatku gruntowego, domowo czynszowego lub 5% podatku dochodowego od budynków uwolnionych od opłaty podatku domowo-czynszowego płacą najmniej 12 koron (nie licząc dodatków);

o) ci, którzy w obrębie miasta prowadzą przedsiębiorstwo lub zatrudnienie powszechnemu podatkowi zarobkowemu podlegające, jeśli im na ostatni okres wymiarowy stopę podatku zarobkowego powszechnego najmniej w kwocie 10 koron wyznaczono;

p) przedsiębiorstwa obowiązane do publicznego składania rachunków, jeśli od roku tytułem podatku zarobkowego (bez dodatków) opłacają najmniej kwotę 300 koron.

Z WYPADKÓW DNIA.

Sejm pruski został wczoraj otwarty w imieniu cesarza przez kanclerza Rzeszy, hr. Bülowa. Odczytana przez kanclerza mowa tronowa omawia przedewszystkiem finansowe położenie kraju, które uważa za zupełnie pomyślne. Ze wszystkich wniosków rządowych mowa tronowa kładzie szczególny nacisk na kwestję budowy kanałów. Mowa zapowiada między innymi budowę kanałów Ren-Łaba, Odra-Wisła, Berlin-Szczecin i t. d. Mowa kończy się wspomnieniem 200-letniego jubileuszu królestwa pruskiego. Wczoraj sejm załatwił różne drobne formalności wstępne, a dzisiaj przystąpi do wyboru prezydjum. Dziś też minister finansów Miquel przedłoży sejmowi budżet na rok 1901/2, którego czytanie pierwsze wejdzie na porządek dzienny d. 12 lub 14 b. m.

Hrabia Lambsdorff, który od pięciu miesięcy był kierownikiem ministerstwa spraw zagranicznych w Rosji, został zamianowany obecnie ministrem. Nominacja Lambsdorffa jest nie bez znaczenia, zwłaszcza, że dotąd uważano hr. Lambsdorffa za człowieka, pozbawionego większych ambicyj, który jest zawsze gotów być „prawą ręką“ każdego ministra, w razie potrzeby każdego zastąpić, ale nie myślano, że on kiedyś sięgnie po godność ministerjalną. Nominacja jego na ministra spraw zewnętrznych pozostaje w ścisłym związku z ostatnim rosyjsko chińskim układem w Mukdenie i jest dowodem, że powyższy układ uważają w Petersburgu za bardzo wielki sukces polityki rosyjskiej. Hr. Lambsdorff bawił podczas choroby cara wraz z innymi ministrami w Liwadji; car natychmiast po wyzdrowieniu powierzył mu ster polityki zewnętrznej, przez co chciał mu okazać swoje zadowolenie i uznanie. Nowy minister należy do starej szkoły dyplomatów rosyjskich, którzy zwykli działać bez zewnętrznego hałasu i krzyku, ale zawsze z dobrym skutkiem dla potęgi Rosji. Hr. Lambsdorff jest więcej uczniem Giersa, niż Gorczakowa.

W belgijskiej Izbie deputowanych interpelowano rząd z tego powodu, że poseł belgijski w Paryżu, baron d'Anethau, miał wpaść na ślad tajnego zamiaru annektowania Belgji przez Francję. Powyższy plan miał powstać w roku 1897, a twórcą jego był podobno jenerał Zurlinden.— Francja miała za zrzeczenie się raz na zawsze pretensji do Alzacji i Lotaryngji pozyskać Niemcy dla swych zamiarów. Otóż rząd belgijski zaprzeczył, jakoby był otrzymał jakiekolwiek w tym względzie informacje i zarazem oświadczył, że jest upoważniony przez ambasadora, barona d'Anethaua, do złożenia deklaracji, że d'Anethau nigdy nie słyszał o żadnych takich planach ze strony rządu francuskiego i nigdy o czemś podobnem nie donosił do Brukseli.

Obie Izby parlamentu francuskiego zebrały się wczoraj na nową sesję. W Izbie deputowanych, jako prezydent ze starszeństwa, objął przewodnictwo dep. Rauline, poczem Izba natychmiast przystąpiła do wyboru prezydenta. Wybrany został dep. Deschanel.

W okolicy Busselsport zjawiło się około 5 tysięcy Boerów, którzy za zbliżeniem się Anglików cofnęli się; widocznie oczekują posiłków. Trzy tysiące Boerów ruszyło ku Magaliesberg.

Dwa nowo utworzone w Kaplandzie korpusy ochotników wysłano na zachód. Wojsko angielskie obsadziło pagórki na południe od Sutterland.

Włoski admirał Candiani zawiadomił władze w Nigpo, iż schwytał chińską łódź z 11 ludźmi, którzy dopuszczali się rabunków.

Oddział niemiecki natarł do Se haikou na 3.000 Chińczyków z 10 działami. Niemcy rozpoczęli ogień z baterji górskiej, poczem po trzygodzinnej walce nieprzyjaciel ustąpił, pozostawiwszy 200 ludzi na polu walki. Po stronie niemieckiej jeden żołnierz zabity a czterech jest rannych.

Hr. Waldersee odmówił żądaniom chińskim, aby podczas rokowań pokojowych wstrzymano operacje wojenne.

Wypadki w Chinach.

WASZYNGTON 9 stycznia. (T. B. K.) Stany Zjednoczone proponują, aby kwestję wysokości odszkodowania, jakie Chiny mają zapłacić mocarstwom, tudzież kwestję zawarcia nowych traktatów handlowych z Chinami, oddać pod obrady międzynarodowej konferencji, któraby się

zebrała, albo w Waszyngtonie, albo w stolicy jednego z mocarstw interesowanych.

WASZYNGTON 9 stycznia. (T. B. K.) Poseł amerykański w Pekinie, Conger, telegrafuje, że ma dane twierdzić, iż cesarzowa-wdowa sprzeciwia się przyjęciu warunków pokojowych, postawionych Chinom przez mocarstwa.

PARYŻ 9 stycznia. (T. B. K.) „Ajencja Hawasa“ donosi 5 b. m. z Pekinu: Książę Czing odwiedził na Nowy Rok posłów i oświadczył ambasadorowi hiszpańskiemu, jako dziekanowi ciała dyplomatycznego w Pekinie, że Chiny przyjmują warunki pokojowe, wyrażone w wspólnej nocie posłów.

Li-Hung-Czang jest jeszcze ciągle chory.

SZANGAJ 9 stycznia. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi, że hr. Waldersee przesłał telegraficznie gubernatorowi Szantungu, Juanszikai, swoje uznanie za energję, z jaką Juanszikai opiekował się Niemcami, przebywającymi w Szantungu.

LONDYN 9 stycznia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Według ostatnich depesz z Pekinu, recydywa w chorobie Li-Hung Czanga przybiera poważniejszy charakter. Posłowie, przekonawszy się o istotnej chorobie komisarza chińskiego, nie nalegają na przyspieszenie podpisania traktatu. Cesarz chiński polecił przedstawienie sobie dokładnego obrazu spustoszeń, poczynionych przez wojsko cudzoziemskie w Pekinie, zwłaszcza zaś w „mieście zakazanem“. Wnoszą, iż pragnie on wysokość szkód poniesionych przeciwstawić żądaniom indemnizacji, przedstawionym przez mocarstwa.

Wojna w południowej Afryce.

KAPSTADT 9 stycznia (T. B. K.). Ze strony angielskiej donoszą, że 1500 Boerów wyruszyło wczoraj do Suterlandu.

LONDYN 9 go stycznia. (T. B. K.) „Daily Mail“ donosi, że oddział Boerów, który wyruszył wczoraj do Suterlandu, zdołał dotrzeć tylko do Calvinji, gdyż silne wojska angielskie obsadziły już przedtem Suterland.

SOFJA 9 stycznia. (T. B. K.) Książę Ferdynand przyjął przed swym wyjazdem do Weimaru rumuńskiego ajenta dyplomatycznego, Miselma.

KONSTANTYNOPOL 9 stycznia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Pomiędzy Grekami i Rumunami w Macedonii rośnie coraz to potężniejszy ruch odporny przeciwko Bułgarom i ich aspiracjom. Również i Serbowie okazują pewną skłonność do podjęcia walki przeciwko terorystom bułgarskim. Porta popiera ów prąd antybułgarski.

ROCHESTER 9 stycznia. (T. B. K.) W czasie pożaru tutejszego zakładu dla sierót spaliło się 28 osób, a 30 jest rannych.

WASZYNGTON 9 stycznia. (T. B. K.) Prezydent Mac Kinley zachorował na influencę. Przebieg choroby jest normalny.

KONSTANTYNOPOL 9 stycznia. (T. B. K.) Choroba wielkiego wezyra, Halila Rifaat baszy, budzi poważne obawy.

BRUKSELA 9 stycznia. (Tel. pr. „Gł. Nar.“) Trzy nieznane indywidua napadły żołnierza, trzymającego wartę przed zamkiem królewskim i wydarłszy mu karabin, uciekły. Sprawców dotąd nie schwytano.

BUKARESZT 9 stycznia. (T. B. K.) Prezydent ministrów Carp wyjechał za 20 dniowym urlopem do Berlina. Zastępuje go tymczasem, jako prezydenta, minister sprawiedliwości, Majorescu; kierownictwo ministerstwa finansów objął minister oświaty, Arion.

PARYŻ 9 stycznia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) „Echo de Paris“ dowiaduje się, że rząd hiszpański wobec przymierza Anglji z Portugalją przesłał tutejszemu gabinetowi dokumenty, z których wynika, że przed wybuchem wojny amerykańsko-hiszpańskiej rząd angielski obiecywał w Madrycie skutecznie pośredniczyć z Stanami Zjednoczonemi, lecz żądał za tę przysługę odstąpienia Ceuty, portu w zatoce Biskajskiej, oraz odsprzedaży wysp Kapwerdyjskich i Kanaryjskich.

PARYŻ 9 stycznia. (Tel. pryw. „Gł. Narodu.“) Dziennik „National“ dowiaduje się, że milicja w Kongo francuskiem zbuntowała się i odmówiła posłuszeństwa oficerom.

PARYŻ 9 stycznia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“). Ogłoszono w dzienniku urzędowym dekret, oddający kierunek spraw wojskowych w Chinach ministrowi marynarki.

WIEDEŃ 9 stycznia. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 91·40, 4 prc. Listy Banku kraj. 92 00 4½ prc. l. Listy Banku krajowego 98·25, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·—, 4 i pół procent. Listy Banku hipotecznego 98.50, Listy banku hipotecznego 109·50, prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·80, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 93 00, 4% pożyczka miasta Lwowa 87·25, Losy tureckie 105 25, Marki 117 65, Ruble 253·25, Renta majowa 98·20, Austjacka Renta koronowa 98 20, Węgierska Renta koron. 92·30.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 8 stycznia.

Cena pszenicy w Austrji dość znacznie się podniosła, lecz zwyżka tamtejsza, wywołana spekulacją giełdową, nie pociągnęła za sobą targów europejskich. W Wiedniu i Peszcie ceny uległy nawet wczoraj pewnej depresji.

Pod wpływem tych wiadomości, targ dzisiejszy odbył się tutaj w usposobieniu spokojnem, tem bardziej, że wobec konkurencji młynów węgierskich, mąka krajowa słaby napotyka odbyt i dlatego nasze młyny ograniczają się w zakupnach. Ceny ostatnie utrzymały się mimo to w zupełności.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	8·15	do	8·45
„ nowa	„	—·—	„	—·—
„ czerwona	„	8·05	„	8·40
„ żółta	„	8·05	„	8·40
Żyto	„	7·10	„	7·50
„ nowe	„	—·—	„	—·—
Jęczmień browarny	„	6·50	„	7·25
„ na krupy	„	6·15	„	6·30
Owies stary	„	6.45	„	6 80
Owies nowy	„	—·—	„	—·—
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.